

Dziwny casus Józefa Ł.

Wyglądał bardzo młody, zaniedbany w ubraniu - może posiadał tylko jedno - brakowało mu zupełnie przednich zębów. Widzieć mi go przyszło niedługo po jego wyjściu z wojskowego szpitala. A dowiedziałam się o jego turbacjach od kilku młodych literatów wileńskich, którzy z okazji jakiegoś mego występu w Wilnie szpetnie mi w swoim miejscowym piśmie przymówili. Jest to zresztą znany od wieków sposób, stosowany z niezmiennym powodzeniem przez utalentowaną młodzież literacką po to, aby się o nich prędzej dowiedziano.

W parę tygodni później przyjechało całe to grono ze zbiorowym wieczorem autorskim do Warszawy, a że na występ ów, wobec złośliwej notatki, uważałam, iż mi przyjść wypada, byłam na nim obecna... Niestety, ani treści występu, ani nazwisk autorów nie pamiętam, tyle że od następnego ranka datuje się moja telefoniczna znajomość z Józefem Czechowiczem, przyjacielem owej młodzieży i doradcą. Najsamprzód dostałam od niego telefon, czy przyjmę paru młodych kolegów w ważnym interesie, potem przyszło ich istotnie kilku i wyłożyło sprawę Józefa Ł.

Tu wtrącić muszę, że w okresie owym znajdowałam się - sądząc po ludzku - niejako u szczytu mojej kariery nie tyle literackiej, ile w ogóle. Znacznie młodsza niż w chwili, kiedy kreślę niniejsze słowa, nie zdawałam sobie wcale sprawy, że sam fakt powodzenia wyrabia w człowieku dziwnie irytujący sposób bycia: pewność siebie - choćby najbardziej usprawiedliwioną - i znieczulenie na brak sukcesu u innych. Tym „innym” działa to naturalnie wściekle na nerwy i - dają o tym znać, jak mogą.

W Wilnie mógł mocno drażnić fakt, że organizatorowie mego wieczoru rozlepili na ulicach afisze, gdzie figurowało nie tylko moje nazwisko, ale i funkcja urzędowa! Po przyjeździe złapałam się za głowę, boć trudno o większy nietakt, i zagroziłam organizatorom, że w tej chwili wyjadę i wieczór się nie odbędzie. Wreszcie - nie rozumiejących zresztą zupełnie, o co mi właściwie chodzi - doprowadziłam do tego, że rozesłali chmurę gońców, którzy pozalepiali na afiszach niefortunny dodatek. Niestety, cały ów zachód poszedł na marne, bo nocna ulewa doszczętnie zmyła naklejone paski papieru i całe Wilno przez 24 godziny z niesmakiem patrzyło na nieszczęsne afisze. Co dziwnego, że młodym żółć się przelała!

Przy widzeniu poinformowali mnie, że ich przyjaciel i kolega z Lublina, Józef Ł., siedzi w wojskowej ciupie za komunizm oraz usiłowane samobójstwo. Pragnęli go wydobyć z opalów

i ufali, że będę im pomocna w porozumieniu z Czechowiczem, który jako ich mąż zaufania zna dokładnie okoliczności sprawy. To rzekłszy poszli i więcej ich nie widziałam, nie widziałam zresztą również nigdy Czechowicza, z którym liczne moje rozmowy odbyły się telefonicznie.

Okazało się, że Ł. miał już w liceum sprawę o działalność antypaństwową, a kiedy musiał odsługiwać wojsko, strzelił do siebie, co spowodowało, oczywiście, śledztwo, a więc i rewizję jego rzeczy. Żandarmeria znalazła tam listy o treści wywrotowej do przyjaciół oraz komunistyczne wiersze w rękopisie. Ponieważ był ranny, poszedł do szpitala wojskowego i miano mu po wyzdrowieniu wytoczyć sprawę.

Nigdy nic podobnego nie załatwiałam (sprawa wiersza Tuwima *Do generałów* tak głęboko nigdy nie zabrnęła), toteż był to dla mnie istny rebus, gdy wtem, przechodząc korytarzem, natknęłam się na generała K., do okręgu którego należała szkoła wojskowa, gdzie odbywał służbę mój klient.

Wpadłam na niego jak furia, zarzucając, że tępi poezję, i przepowiadając, że przejdzie do historii ośmieszony, jak tyłu innych satrapów, którzy wyruszali z artylerią na motyle. Może poniekóry motyl przy tym poległ, ale z satrapów aż po dziś dzień szydzi świat.

- Proszę pani - zirytował się generał - facet w ogóle nie siedzi u nas w kozie, nie jest już nawet w szpitalu, bo z niego wyszedł. Ale przede wszystkim to symulant. Jakby się chciał naprawdę zastrzelić, wybrałby większy kaliber.

Na to nie byłam przygotowana. Okaleczenie się dla uniknięcia służby wojskowej ma w sobie istotnie - nawet w oczach laika - coś odstręczającego. Generał zabił mi porządnego ćwieka.

- Ja może zaproszę do siebie tego młodzieńca, panie generale, a potem udam się znów do pana.

- A po co?! On i tak nie wróci do mnie. To już rzecz prokuratora.

- Nie rozumiem, jak można kogoś skarżyć o nie wysłane listy i nie wydrukowane wiersze. To tak, jakby nas z panem na przykład zaskarżono o coś, co myślimy, ale czegośmy nikomu nie powiedzieli.

- Co pani myśli, nie śmiałybym zgadywać - sucho odparł generał. - Moje myśli każdy mógłby czytać i nie zgorszyć się. - I poszedł precz ode mnie, stukając drobnym maczkiem po długim korytarzu.

Jeszcze wymiana paru telefonów z Czechowiczem i zjawił się Ł., taki, jakim go przed chwilą opisałam. Staralam się być dla niego jak najbardziej uprzejma, z podkreśleniem, mimo że wierszy jego nie znałam, łączącego nas literackiego koleżeństwa. Wyglądał w złym humorze, czemu trudno się dziwić, i nie usiłował wcale być ujmujący. Wyłożyłam mu powód moich zaprosin... Odniosłam zresztą wrażenie, że młodzi wilnianie interweniowali bez jego wiedzy, a Czechowicz wypchnął go

do mnie z pewnym trudem... Ogromnie się oburzył na powtórzony mu zarzut generała K. o symulację.

- Za mały kaliber?! A to dobre! Z armaty miałem się strzelać, czy jak? Taka dobra kula rewolwerowa, jak i karabinowa. Rozprysła mi się wewnątrz na wszystkie strony i już tak zostać musi.

- Nie może się pan dziwić, generał jest nieco rozdrażniony. Pewno uważa zamach samobójczy w szkole oficerskiej za despekt dla wojska. Czy tam panu dokuczali? A może pan jest absolutnym pacyfistą?

- Ależ ja nic nie miałem przeciwko tej szkole, proszę pani. Ja wcale nie przez pacyfizm, ja po prostu - z miłości...

Patrzyłam na niego oszołomiona... W takim ubraniu, z takim brakiem przednich zębów, pewno że miłość musiała być nieszczęśliwa, bo któraż by go panna chciała.

Po jego odejściu telefonowałam się ostatni raz z Czechowiczem. Uradziliśmy, że trzeba mu przede wszystkim wstawić zęby i sprawić nowe ubranie... Co było dalej? Ano nic takiego, co by się o mnie oparło.

W każdym razie żadna sprawa sądowa wytoczona Józefowi Ł. w tej materii nie została.